***Moja opowieść o Świętym Mikołaju.***

***Ja i PokeMikołaj***

Nazywam się Kacper Nowak. Mam dziesięć lat i mieszkam w niewielkim miasteczku na południu Polski. Pewnego pięknego popołudnia wybrałem się z kolegą na spacer – nie po to, by podziwiać piękno przyrody - ale by grać w moją ulubioną grę, czyli łapać za pomocą telefonu komórkowego stworki o nazwie Pokemony.

- Chodź do lasu, tam jest ich dużo – zaproponowałem.

- Nie, chodźmy lepiej do parku – odrzekł Filip.

- Hmm, dobrze… - zgodziłem się po chwili namysłu.

Spacerowaliśmy przez kilkanaście minut, ale nic ciekawego nie pojawiło się.

- Chodź szybko, coś mam! – zawołałem kolegę.

- Co takiego ? – zapytał.

- Nie wiem, sam zobacz.

Pokazałem telefon Filipowi. Zaniemówił. Okazało się, że tego Pokemona nie ma w Pokedeksie, czyli na liście wszystkich dostępnych w grze Pokemonów. Czekałem tylko, żeby pokazać go innym kolegom. Następnego dnia był poniedziałek. Poszedłem do szkoły. Naszą pierwszą lekcją była matematyka. Jeden z moich ulubionych przedmiotów.

- Genialnie – pomyślałem. - Wreszcie coś dla mnie.

Na korytarzu przed salą siedziała smutna Karolinka. Wzrok wlepiła w podłogę i nerwowo przygryzała wargę. Karolina nie umie matematyki i chyba bała się, że dostanie dziś kolejną jedynkę. Nie myliłem się, bo na lekcji pani rozdawała testy z poprzedniego tygodnia. Gdy Karolina dostała swój sprawdzian, zalała się łzami. Po lekcji podeszła do mnie i zapytała czy jej pomogę nauczyć się matematyki. Nie bardzo miałem na to ochotę, bo chciałem łapać Pokemony, ale się zgodziłem.

Wieczorem spotkałem się z Karoliną. Nauka zajęła nam całe trzy godziny, ale miło spędziłem ten czas.

-To co, do następnego razu ? – spytała niepewnie Karolina.

- Czemu nie? – odrzekłem z uśmiechem.

Nie mogłem się doczekać powrotu do domu i włączenia gry. Z ogromną radością zobaczyłem, że Pokemon ewoluował. Wyglądał teraz, jak skrzyżowanie słonia z pająkiem i miał cztery tysiące pięćset sześćdziesiąt punktów.

- Mega! Franek zzielenieje z zazdrości – powiedziałem do siebie.

We wtorek przyszedłem do szkoły w dobrym humorze. Od progu witał mnie Wojtek. To ten, którego nie lubię. Jest jakiś dziwny. Ostatnio skręcił nogę i chodzi o kulach.

Wszyscy pobiegli już na lekcje. Też chciałem ominąć Wojtka, ale jego błagalny wzrok nie pozwolił mi na to.

Wziąłem jego plecak i pomogłem mu wchodzić po schodach. Okazało się, że Wojtek jest całkiem miły, mamy wiele wspólnych tematów i też gra w Pokemony. Każdą przerwę spędzałem z nowym kolegą. Na lekcji matematyki pani spytała właśnie Karolinę. Dostała piątkę, a gdy wróciła do ławki, obróciła się do mnie i wyszeptała – dziękuję. Uczucie satysfakcji i miły nastrój nie opuszczały mnie tego dnia.

Gdy wróciłem do domu, włączyłem telefon i zobaczyłem, że Pokemon ewoluował. Teraz przyjął postać przypominającą zderzenie węża z ptakiem. Jeszcze nigdy nie miałem takiego okazu. Był nieziemski. Miał siedem tysięcy pięćset dwa punkty. Wow!

Do końca tygodnia jeszcze wiele razy pomagałem różnym osobom i zupełnie zapomniałem o telefonie. Gdy w niedziele włączyłem grę, mojego nowego Pokemona już nie było. Otrzymałem tylko komunikat:

„DZIĘKUJĘ, URATOWAŁEŚ MNIE.

Do zobaczenia 6 grudnia.

Święty Mikołaj”

Szybko zrozumiałem, że moja bezinteresowna pomoc Karolinie, Wojtkowi i innym, w jakiś niepojęty dla mnie sposób, uwolniła Mikołaja uwięzionego w grze.

Wspaniale! Poczułem się bohaterem, a przy okazji zyskałem nowych kolegów…

POKETOMEK